

KUZNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR 3 (73).

KATOWICE, 1 - 15 LUTEGO 1939 R.

ROK V.

JAN GRZELA.

Uzbroić psychikę Polaka

JEDNOSTRONNE KORZYSCI.

Pakt o nieagresji między Polską a Niemcami nie jest błędem naszej polityki, jakkolwiek potrzebny był przede wszystkim Niemcom, ale pakt ten jest jednostronnie wykorzystywany, to znaczy przynosi korzyści Rzeszy. To też historia stosunków polsko-niemieckich od 1934 r. jest bardzo pouczającą lekcją z jednej strony naszą łatwowierności i miękkości, z drugiej niemieckiej chytrkości i bezwzględności w marszu do wytkniętych celów.

Więc najpierw weale nie zelzał uńsk Polaków w Niemczech, — więc, do dawnych metod tępienia polskości doszły nowe, skuteczniejsze. Ostatnie represje, owe głośne wydalania działaczy polskich w głąb Niemiec są tylko z jednym z ogniw tego łańcucha „środków” duszenia polactwa w Rzeszy.

A dalej, czy propaganda niemiecka, a więc broszury fałszujące historię Śląska, Pomorza i Poznańskiego, — mapy Niemiec z wschodnią granicą gdzieś w pobliżu Wisły, czy ta propaganda, pytamy się, stała się po pakcie o nieagresji i ciepłych słowach Hitlera w Polsce lojalniejsza w stosunku do naszego Państwa? Przeciwnie dalej pisze się w Niemczech o Śląsku, Pomorzu i Poznańskiem jako o ziemiach niemieckich, dalej wydaje się mapy, na których to województwa widnieją w gramcach Rzeszy. Nie jest to nic innego tylko podtrzymywanie w narodzie niemieckim ducha ofensywy w kierunku wschodnim, (w kierunku naszych granic), ducha, którego imię: *Drang nach Osten*. Zruszą ta ukęja nie zamyka się tylko w obrębie granic Rzeszy, śledzimy dobrze robotę niemiecką na naszym pograniczu, zwłaszcza wśród tej masy bezrobotnych, z których część pracę otrzymuje tuż zaraz za kordonem.

Ala Polska jest państwem, które chłody tuż z rącej swego położenia geograficznego musi prowadzić poli-

tykę imperialną w wielkim stylu, — nie może zatem być narzędziem obcej polityki. Nie dziw, że nasza polityka imperialna i nasze interesy skrzyżowały się ostatnio wyraźnie z niemiecką polityką imperialną i niemieckimi interesami. Miejscem tego pojedynku stał się **Basen Nadodnajski**. Kluczem, którym mieliśmy sobie otworzyć drzwi na Węgry, Jugosławię i dalej na Adriatyk i Włochy, miała być wspólna granica polsko-węgierska. Tymczasem prawie pod protektora-tem Niemiec utworzono sztuczny twór: **autonomiczną Ruś Przykarpacką**, która z jednej strony zamyka nam narazie wrota do Basenu Nadodnajskiego, z drugiej — w obliczeniach niemieckich stanowi niemiecki pomost do południowej Rosji i ewentualnie niemieckie narzędzie szachowania nas na naszych Kresach południowo-wschodnich.

UZBRÓIĆ W KŁY I PAZURY.

Byłoby śmieszna rzeczą oburzać się za tę politykę na Niemców, powo-

lim sercem rezygnujemy z wielu rzeczy i nie umiemy walki i wysiłku o jakieś cele utrzymać w stalym napięciu. Mogliśmy to obserwować na kilka dni przed odzyskaniem Śląska Zagłęzińskiego: Kiedy w Monachium załatwili Niemcy pomyślnie sprawę sudecką, a sprawa Zaolzia pozostała otwarta, widzieliśmy nie tylko rozczarowanie, ale przede wszystkim odpływ zainteresowania Zaolziem. Poływać się na powiedzenia, że jak świat światem, nigdy nie był Niemiec Polakowi bratem, itp. Ze Niemcy rozprawiają się brutalnie z polską mniejszością u siebie, że tworzą nam na krzyk takie wrzody jak Ruś Przykarpacka, wina tego leży w wadach charakteru polskiego i współczesnej młodości naszego życia narodowego. Dziwnie miętka jest natura polska: nie umiemy być konsekwentni i bezwzględni, chociaż czasy wymagają tych cnót. Łatwo zasypiamy po kilku frazesach pochwały pod naszym adresem z wiarą, że zagadnienie zostało rozwiązane. Nie dziwnego, że z lek-

dobnie miała się rzecz przy sprawie Rusi Przykarpackiej, Spisza, Orawy i Czaudekiego. Rwało sobie serce trochę ideowców czy kilka grup narodowych, a reszta przglądała się temu obojętnie i często... ironicznie.

Nie wiele lepiej wygląda tak zwana walka z robotą niemiecką na naszych Kresach Zachodnich. Urządzi raz na kilka miesięcy jakaś organizacja zebranie, popyskują sobie ludzie antyniemiecko, powiedzą, że trzeba to i owo zrobić, uchwalą rezolucję i na tym się kończy. A tymczasem stan posiadania niemieckiego rośnie, tymczasem nastroje proniemieckie rozsiewa się dalej, po wsiach i osadach pełno gazet i kalendarzy niemieckich, specjalnie sprofilowanych na eksport, kilka tysięcy ludzi przekracza co dzień granicę polsko-niemiecką do pracy po tamtej stronie, szkoli się na agitatorów niemiezczyń wśród Polaków.

Tych zjawisk nie zlikwiduje się trybem administracyjnym — zarządzenia administracyjne są w tym wypadku jedynie pomocą — trzeba po prostu przefasonować psychikę polską, wypalić w niej obec naloży i rodzime magazjstwo. Trzeba wydobyl na wierzch nowe a świeże warstwy, nowych a mocznych ludzi. Trzeba nowemu pokoleniu, co przeszło szkołę i służbę wojskową w wolnej Polsce stworzyć szersze możliwości pracy. To pokolenie poza nielicznymi grupkami oportunistów i zlobiarzy odznacza się hartem, odwagą cywilną i żołnierskością.

Nadechdzą czasy twardych zmian: na froncie wewnętrznym o wielkość i zdrowie narodu, na froncie międzynarodowym o współuczestnictwo Polski w kształtowaniu mapy świata. Trzeba więc psychikę polską uzbroić w kły i pazury.

Od tego zależeć będzie w przyszłości rozwój stosunków polsko-niemieckich po naszej myśli.

A może byśmy zaczęli jakoś zupełnie inaczej

Polskie życie polityczne tonie w powodzi programów, rozdrabnia się na niezliczoną ilość grup i grupek, z których każda chce narzucić swój sposób na zbawienie Ojczyzny. A jednocześnie brak wspólnego szlendaru — pod którym zjednoczył by się NARÓD.

Piszemy i mówimy wszystko te same rzeczy, a mimo to nie mamy wspólnego języka. Dzieje się tak dlatego przede wszystkim, że umysłowość i psychika nasza nie jest nastawiona na syntetyczne i rzeczowe ujmowanie każdej sprawy. Nie mamy nacęgi w wyczuwaniu zaczynać od sedna sprawy. Chętniej robimy długie wstępy, podchodzimy z boku, kluczemy, rozwiązujemy problemy uboczne, gubimy się w

szeregach. Nie uderzamy w sedno, w istotę sprawy — nie rozwiązujemy zagadnień zasadniczych.

UDERZMY W ZŁOTY RÓG!

— **POSTAWMY NA PIERWSZYM MIEJSCU W NARODZIE — CZŁOWIEKA!**

Wydobędzmy z człowieka wszystkie najcenniejsze pierwiastki twórcze. Stwórzmy taką atmosferę, by te wszystkie najlepsze cechy duszy Polaka miały możliwość się wyżyć.

A wtedy stanie się cud.

STANISŁAW ŻEŁA

1. Prawda!

Zycie i śmierć dla Narodu!

Przemysł węglowy

na Śląsku Zaolziańskim

Przemysł węglowy na Śląsku Zaolziańskim, podobnie zresztą jak i w polskiej oraz niemieckiej części Śląska Górnego, należy do najwznowszych gałęzi gospodarczych.

W związku z powrotem Zaolzia do Polski zagadnienie zaolziańskiego przemysłu węglowego stało się dla nas zagadnieniem bardzo aktualnym.

Zadaniem niniejszego artykułu będzie przedstawienie rozwoju zaolziańskiego przemysłu węglowego oraz porównanie z rozwojem przemysłu w polskiej i niemieckiej części Górnego Śląska.

I.

Produkcja węgla kamiennego na Zaolziu wynosiła przeciętnie rocznie w latach 1900-1909 2.993 tys. ton, w latach 1910-19 — 4.009 tys. ton, w la-

tach 1914-1918 — 5.164 tys. ton; była więc nieznaczna i np. w r. 1913 — 4.532 tys. ton stanowiła załedwie 14,1% wydobycia z polskiej części Górnego Śląska (32.182 tys. ton) lub 40,9% — wydobycia z niemieckiej części Górnego Śląska (11.091 tys. ton).

W okresie powojennym produkcja ta przekroczyła stan z r. 1913, w r. 1924 o 21,9%, w r. 1926 — o 30,3%, w r. 1929 o 50,4%, w r. 1937 o 62,2%, ogólnie więc poza latami 1934 i 1935 było znacznie większe. W ostatnich latach wykazuje ono szybką tendencję wzrostową i tak np. w porównaniu z rokiem poprzednim było w roku 1935 o 2,3%, w r. 1936 o 14,3%, w 1937 o 43,4% większe; w r. 1937 było również o 7,9% większe niż w roku 1929.

Wydobycie węgla kamiennego w tys. ton:

Rok	Polski	Górny Śląsk	Niemiecki	Górny Śląsk	Śląsk Zaolziański	
	tys. ton	r. 1913=100	tys. ton	r. 1913=100	tys. ton r. 1913=100	
1913	32.182	100,0	11.091	100,0	4.532	100,0
1922	25.531	79,5	8.835	79,7	3.460	76,3
1923	26.630	82,8	8.745	78,9	4.208	92,8
1924	23.871	74,2	10.900	98,3	5.523	121,9
1925	21.660	67,3	14.273	128,7	4.764	105,1
1926	26.165	81,3	17.461	157,4	5.905	130,3
1927	28.000	87,0	19.378	174,7	5.537	122,6
1928	30.448	94,6	19.698	177,6	5.744	126,7
1929	34.444	107,0	25.996	198,3	6.814	150,4
1930	28.386	88,2	17.961	161,9	5.978	131,9
1931	28.747	89,3	16.792	152,3	5.519	121,8
1932	21.501	66,8	15.277	137,7	4.655	102,7
1933	19.941	62,0	16.640	141,0	4.537	100,1
1934	21.961	68,2	17.392	156,8	4.386	96,8
1935	21.132	65,7	19.042	171,7	4.485	99,0
1936	22.092	68,7	21.065	189,2	5.127	114,1
1937	27.402	85,1	24.481	220,7	7.352	162,2

Wydobycie węgla kamiennego na Zaolziu w porównaniu z niemiecką częścią Górnego Śląska wykazywało słabsze tempo rozwoju, gdyż wydobywanie niemieckie np. w r. 1929 było prawie o 100%, w 1937 o 120,7% większe od przedwojennego. O ile idzie o tendencję rozwoju ostatnich lat to wykazuje ona jednak szybszy wzrost na Zaolziu, niemiecka bowiem produkcja w porównaniu z rokiem poprzednim była w r. 1935 o 9,5%, w r. 1936 o 10,6%, w r. 1937 o 10,8% większa.

Produkcja zaolziańskiego węgla kamiennego w porównaniu z produkcją polsko-górnośląską rozwija się pomysłnie, gdyż polska załedwie w r. 1929 było o 7,0% większa od przedwojennej, w pozostałych zaś latach znacznie mniejsza np. w r. 1937 prawie o 15% mimo poważnego wzrostu w stosunku do lat poprzednich; również

ostatnie lata wykazywały w polsko-górnośląskim wydobywaniu węgla kamiennego słabszy rozwój; w r. 1935 w porównaniu z poprzednim spadok wyniósł 3,3%, w r. 1936 — wzrost 4,5%, w r. 1937 — wzrost — 24,0%.

Na Zaolziu istnieje obecnie 5 towarzystw górniczych, eksploatujących 17 kopalni (poza tym 2 kopalnie nieczynne).

II.

Węgiel zaolziański jest w znacznym stopniu węglem koksującym z zawartością części lotnych nieprzekraczającą 28%. To wpłynęło na pomysłny rozwój miejscowego przemysłu koksowego. Znaczną część węgla zaolziańskiego jest zużywana do produkcji koksu, np. w r. 1937 produkcja koksu stanowiła 15,9% wydobycia węgla.

Zaolzie posiada obecnie 5 czynnych kopalni.

nałedwo zbliżować obszerny rynek. halę targową, tam handlować kinn i urzędy, tam wycieczki i poprowadzić szerokie ulice wśród zieleńców i parków, tam handlować domo urządzenie i robotnicze z ogrodami, a wszystkie połączyć z szosami i tramwajami z ludźmi i kopalniami jako warsztatami pracy oraz dotychczasowymi miastami Chorzowem i Kato-

Produkcja koksu w tys. ton:

Rok	Polski	Górny Śląsk	Niemiecki	Górny Śląsk	Zaolzie	
	tys. ton	r. 1913=100	tys. ton	r. 1913=100	tys. ton r. 1913=100	
1913	918	100,0	1.284	100,0	798	100,0
1923	1.376	149,9	1.504	117,1	489	61,3
1924	950	103,5	1.121	87,3	628	77,3
1925	964	105,0	1.075	83,7	608	74,9
1926	1.113	121,3	1.049	81,7	702	87,8
1927	1.402	152,7	1.230	96,5	791	99,1
1928	1.668	181,7	1.437	110,4	906	113,5
1929	1.858	202,4	1.698	132,4	1.116	139,8
1930	1.582	172,3	1.370	106,7	1.019	127,7
1931	1.355	147,6	906	67,6	798	100,0
1932	1.091	118,8	867	67,5	372	70,4
1933	1.171	127,5	860	67,0	301	62,8
1934	1.333	145,3	938	77,7	472	59,2
1935	1.387	151,1	1.173	91,4	541	67,7
1936	1.616	176,0	1.558	121,3	709	89,0
1937	2.124	231,4	1.936	150,8	1.156	144,9

O ile idzie o ogólną linię rozwoju zaolziańskiego przemysłu koksowego, to jest ona zbliżona do linii rozwojowej niemiecko-górnośląskiego przemysłu koksowego, odbiegającej w znacznej ilości lat od poziomu przedwojennego.

Kopalnie zaolziańskie szczególnie ze względu na znaczne zasoby węgla

koksującego są cenne dla Polski. Polska bowiem poza węglami gazowymi — spiekającymi, zawierającymi do 38% części lotnych (kopalnie: Anna, Ilma, Debińskie, Kunrów), które są dla koksuwarskiego materiałem, nie posiadała węgla koksującego.

R. Szewczyk.

Oni z nas kpią

W niedzielę medaleką, dokładnie dnia 22 stycznia roku bieżącego, spacerowałem po ulicach Katowic. Dołatywały mnie wszad obrzydki gazeciarki. Ponieważ jestem zawsze ciekawy nowin z całego świata — kupiłem „Kurier Wiczyzny“, gazetę wydawaną przez koncern prasowy „Poloni“.

Numer na pierwszej stronie miał niezbyt sensowne nielda. Między artykułu o rodzinie Cymberekprow, do których należy największy bodaj skład Katowic — Wolski-Wartha. W firmie tej, do której codziennie wala tłumy wierznych głów po zakupy, znemu wykryto poważne nadużycia podatkowe. Opartem się o jakiś słup i zaplebłem się w artykuł „Kurier Wiczyzny“ prezentował rodzinę zbrodniarzy skarbowych, jakich Katowic dołab, być może, nie widzieli. Zbrodniarzy, którzy spokojnie załatwiają swe macherki w pasie granicznym, kpiąc sobie z Polski, która tu przeciw powinnna okazać się miastdzką dla tego rodzaju plawów.

Zatem czytałem wspomnianą wyższ gazetę, oparty o coś twardego, w swarze ulicznym, na lekkim mrowie. Ale oto, przewracając jej strony, dołabam na stronie trzeciej zauważyłem coś, czemu trudno uwierzyć. Nie miałem więcej tylko ogłoszenie tej samej oszukawczej firmy, której na sier pierwszej wytyczono tak wspaniale oskarżenia.

wiemni.

Wszak taki projekt rozbudowy był już rozważany w roku 1920 na jednym z zebrań Komisarzy Płobiszytych w Bytomiu. Co prawda spodziewano się wówczas, że i Bytom i Gliwice do Polski przynależą, niemniej jednak projekt przewidywał połączenie wszystkich miast okręgu przemysłowego w jedno oraz rozbudowę planową i zgodną z nowoczesnymi wymogami i potrzebami ludności.

Ota dwa przykłady dowodzące prawdziwości tezy wypowiedzianej na wstępie.

To jest, wyczerpuj kurierku, podłość. Porządni ludzie i prawdziwi Polacy takimi rzeczeniami się bryzdają.

Drugi czytelniku, przecie ci z „Kuiiera Wiczyzny“ z nas kpią. Wyrażnie kpią, że mnie i z ciebie, który równie szczerze nie cierpisz żydowskich oszustów. I jak im tu potem uwierzyć, jak tu uwierzyć ich demokracyno-chrześcijańskim ideom?

Gazetę mam. Pogląd na nią też mam. I wogóle wiele mnie nauczyło to niedzielne (22. I. 39) spotkanie z katowickim „Kurierem Wiczyzny“.

H. Żytk.

NOWE WYDAWNICTWA NACZELNOGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

Stanisław Kolbuszewski — „Polska a Czechy“. Zarys zagadnień kulturalnych.

Z serii „Biblioteka Kultura“ Poznań 1939. Nakładem Naczelno Instytutu Akcji Katolickiej, str. 132, cena 4—zł.

Autor tej książki, profesor Uniwersytetu Łódzkiego w Rydze, dał naukowy szkielet związków kulturalnych polsko-czeskich, omawiając ich znaczenie i komentując wydarzenia ich wpływy na tie panujących pod koniec ubiegłego stulecia prądów sławofilskich. Z treści książki wyłaniają się wyrażliwe dwie, ku dwu różnym cełom idące drogi: droga Polski, gniebnej przemocy zaboborów, lecz zachowującej wytrwałe swą niezmienną duchową, narodową i kulturalną i — droga dziejowa Czech, tragicznie obciążonych stali zależnością kulturalną od Niemiec czy Rosji. Jasno występuje stosunek czeskich „bractw sławofili“ do Polski w jej chwiałach niepełnych i ich ówczesna, bardzo nieprzychylna dla Polski — polityka ruse-filiska.

Ostatnie wypadki w Czechach nadają tej książce szczególną aktualność, a omawianie w niej zagadnienia są obecnie specjalnie interesujące i warte poznania.

Pamiętajmy o Polakach za Odrą!

ERYK SKOWRON.

Zapomniano w Polsce o sławie

Zupełny brak kwalifikacji albo niski poziom u ludzi w Polsce są faktem dla państwa niesłychanie niekorzystnym. Na brak ludzi, którzyby umieli coś i to dobrze, skarżają się każdy w Polsce, kto szuka pomocników w jakims przedsięwzięciu, kto organizuje cokolwiek, czego jeden człowiek nie może tylko sam robić. Fachowcy, specjaliści, ludzie oddani namietnie jednej rzeczy, znający swój przedmiot gruntownie i pokładający w nim wszystkie swoje nadzieje i ambicje życiowe są rzadkością. Przeważa jeszcze stale, tak świetnie scharakteryzowany przez Sienkiewicza, typ dyltanta, znającego się na wszystkim (po łebkach), goniącego za się majakami, a nie umiającego ani jednej ze swoich mnogich „genialnych koncepcji” przeistoczyć w żywą, cielesną rzeczywistość.

Brak ludzi znających się na rzeczy spowodowany jest przede wszystkim systemem wychowawczym: niedostateczną zarówno ilością instytucji oświatowych jak i treścią programu wychowawczego. Tak potępiana reforma Jędrzejewiczów, acz nieudana, przecież nie była ni stąd ni zowąd wyrosłą fantasmagorią, lecz próbą zarządzenia pewnym niespornym wadom, brakiom i potrzebom ówczesnego systemu wychowawczego. Błąd popełniła, że z jednej ostateczności wpadała w drugą.

Całej winy za niski poziom wiedzy i moralności przeciętnej jednostki w Polsce nie ponosi jednak szkoła. Szkoła nie była nigdy nie wypuszczała i prawdopodobnie nie wypuści pełnego człowieka zdobywa sam, najczęściej już tylko nauczyciel, lecz w pierwszym rzędzie uczeń, opuszczający szkołę. Szkoła daje wycieczne, metodę uczenia się i zrebę wiedzy. Prawdziwą wiedzę człowiek zdobywa sam, najczęściej już poza szkołą. Bardzo źle myślą ci, którzy zdobywszy papierce, świadectwo ukończenia tej czy innej szkoły, sądzą, że zjedli wszelkie mądrości, że teraz droga otwartą do wszelkich posad, zaszczytów, że teraz już tylko protekcja odgrywa rolę lub suchta, a naukę można rzucić w kął. Niestety, ale tak myśli dzisiaj większość. Oświadcza ona wręcz, że o powodzeniu rozstrzyga w dzisiejszych stosunkach polskich tylko i wyłącznie protekcja, bez której szkoła marzyć o wybitności się.

W Niemceni nie ma do powstawania takich sądów przyczyniły się błędne zasady polityki personalnej od lat prowadzonej. Za takie błędy płaci się bardzo drogo. Każdy system, który nie będzie umiał wykorzystać prawdziwych talentów, rzetelnej pracy i sumiennych ludzi, wyposażonych przy tym w poczucie godności, nie pozwalającego im znieść się do pochlebstw i wazeliniarstwa, a oprze się na lizalipach i karieryzacji, musi także drogo to okupić.

Najbardziej charakterystyczną cechą opuszczających polską szkołę jest, że wszyscy szuka a posady. To byłoby poniekad naturalne, zwłaszcza, że rodzice przeważnie nie pamiętają o tym, by przygotować dla syna trochę kapitału na założenie samodzielnego warsztatu pracy, gdy nauczycy jakiegoś fachu. Ujemną stroną tego szukania osadą jest mentalność, która jej towarzyszy. Szuka się posady nie po to, by tam pokazać czym się jestyby znaleź-

oskocznie dla swej świadomej ambicji twórczej. Jest dla nich obojętne, jaka to będzie posada, byle mieć z czego żyć, byle odpasnąć po okresie uniwersyteckiego głodomorstwa i spłacać latami długi, byle były kariere. Nieliczni tylko widzą, wstępując w życie, czym chcą być, na jakim polu twórczości chcą osiągnąć doskonałość i sławę.

Jest to najświatniejszy brak naszej oświaty, że, wszczepiając wiedzę, nie zaszcenia się żądy sławy. Trzeba uzyć Polaka tak żyć, by on sam, własnymi rękami, już za życia swoją twórczością budował sobie pomnik nieśmiertelności. Bowiem prawdziwej twórczości pomnikiem jest samo dzieło. Trzeba zapalać w duszach pragnienie sławy, a wtedy przez sławnych ludzi i Polka sławna się stanie. Tymczasem zapominano dziś w Polsce o sławie. Tożeczenie słowa „sława” z ekranu naszego

życia jest jednym z dokumentów naszej małcei współczesnej.

Dziś w państwie wolnym, ale zaniedbanym i zacofanym, przed każdym otwierają się nieograniczone możliwości działania. Potrzeba nam bchaterów pracy, zachwyalych organizatorów produkcji i konsumcji, eksportu i importu, a ze wszelki miar skłodywymi i anarchoizmie bohaterstwo bombiarzkie, nadomiar zwrócone do Polaków przez Polaków. Bezsilność i niedoskonałość systemu wychowawczego w Polsce najbardziej ukazuje się na (le tych bezmyślnych ekscesów rozpolitykowanej młodzieży. Nieopanowane i niewyzyskane odpowiednio inactwo jest największym niebezpieczeństwem polskiej młodzieży. Na rzucanie bomb i granatów przyjdzie napewno lepsza okazja. Zostawmy sobie nasz wojowniczy animusz i bohaterstwo na tę chwilę, gdy będzie polsko potrzebował kraj. Przy pobliżi-

wości karzące ręki dzisiejszego systemu w tych wypadkach, wyczynny te nie są wcale bohaterstwem. Ale na Olimpiadach lub meczach międzynarodowych to go nam już brak. Tam już tylko jednostki na palcach liczone.

A trzeba zaznaczyć, że dzisiaj napolspolitycy zamiatać ulic, spełniający sumiennie swój obowiązek w przekonanym, że tą pracą na swoim małym odcińku przyczynia się do oświecenia wygądu stolicy, posiada lepszy tytuł do sławy, niż zły minister; że rolnik na kilku morgach z chłopskim uporem pilnujący porządku, czystości i dochodowości swej zagrody przez swoją pracowitość i zabięgłość ma lepszy tytuł do sławy i więcej korzyści. Polsce przynosi, aniżeli zactwierzyony wódz partyni, przedsięwziórca - wyszukawcy robotników lub laureat - akademik „polskiej”(?) literatury.

Czy istnieją katalogi

Wielki rozgłos zyskało w lecie ubr. wystąpienie b. premiera Leona Kozłowskiego w sprawie masonerii. W swym artykule w „Polityce” twierdził on m. in., że istnieją spisy wszystkich wolnomularzy poszczególnych krajów, czyli katalogi. Twierdził, że sum miał w ręce taki katalog, zawierający nazwiska wszystkich masonów polskich. Ogłądał w nim nazwiska wybitnych Polaków współczesnych. Należał w katalogu do 2.300 masonów polskich, w tym 400 ze środowisk opozycyjnych, a około 1.900 masonów „sanacyjnych”, zajmujących przeważnie wysokie stanowiska w hierarchii urzędniczej.

KTO NALEŻY?

Rewolucje prem. Kozłowskiego wyglądały bardzo prawdopodnie. Pisze J. M. Riviere w swej książce „Podwójne oblicze wolnomularstwa”: „Do wolnomularstwa należą przede wszystkim urzędnicy i nauczyciele, „luminarze laicyzmu”. Każdy urzędnik, pragnący zrobić kariere, jest wolnomularzem dlatego, że jego zwierzchni w biurze są wolnomularzami i przyznają awanse tym, którzy politycznie są ich braćmi. Nauczyciel jest wolnomularzem z nieważności do profeszora” (s. 65). „Należą wreszcie do wolnomularstwa karierowicze, których jest bez liku...” (s. 67). A wiec wśród oligarchii urzędniczej szukać trzeba w pierwszym rzędzie wolnomularzy. Składają oni, wicmy, że w Min. Oświaty i w Z.N.P. gesto usadowili się masoni (o czym n. b. L. Kozłowski nie wspomina).

Tenże Jean Marques - Riviere, sam b. mason, który zrewal z organizacją i stał się gorliwym rzecznikiem Kościoła, powiada, że istnieją spisy masonów wszystkich krajów, dostępne „braciom” od 18-go stopnia w górę (stopień Różnokrzyżowa). Jeśli więc są katalogi gdzieśindziej, to dlatego nie miałyby one istnieć w Polsce, skoro jest w Polsce masoneria regularna, podlegająca oficjal-

nie ośrodkom międzynarodowym i posiadającą dawne tradycje.

NAGONKA NA Ł. KOZŁOWSKIEGO.

Rzucano się jednak ze wszystkich stron na prem. Kozłowskiego, krzyżując, że teza jego o istnieniu katalogów to absurd, nonsens, szantaż fałszerstwo, dziecinny wymysł. Zrobił się zgiełk i rewajch na całą Polskę. Większość prasy zaczęła ośmieszać i dezawuować rewelatora z taką zaciekłością, jakby w interesie jej leżało nie ujawnienie nazwisk masonów, lecz przeważnie odstępnie wszelkiego niebezpieczeństwa tego rodzaju. Dawno to zjawisko wzbudziło musialo - w każdym bezstronnym obserwatorze - przypuszczenie, że niemal cała prasa w Polsce podpada pod kategorię tych instytucji, które powinny ulce likwidować na podstawie ostatniego dekretu antymasonowskiego.

Sam p. Kozłowski potykał się niezbyt szczęśliwie, dowodu prawdy nie przeprowadził, czy też przeprowadzić nie chciał. Był może nagonka prasowa zbliża go z trupu. Nie darowano mu jednak, „Szpilki” skłoty go doszczętnie (i mówicie tu, że Żydzi nie mają skłodyności do „mordów rytualnych!”), ośmieszono go też na doskadh teatrzyków rewolucyj. Z. Grabowski w „Wiadomościach Literackich”, w artykule: „Szukam katalogów” (korespondencja z Londynu) stwierdził ostatecznie, że katalogi nie istnieją, a gdyby nawet były, to tylko w krajach anglosaskich, gdzie masoneria nie jest tak zakonspirowana, jak gdzieśindziej.

A JEDNAK SA... KATALOGI!

A wiec istnieją, czy nie istnieją katalogi masonów w krajach Europy kontynentalnej? — Istnieją. Prem. Kozłowski mówił prawdę. Mamy w rękach taki katalog, wprawdzie nie polski, lecz niemiecki, nie zmienia to jednak w niczym zasadniczego faktu. Jeżeli bowiem istnieją katalogi nie-

mieckie, to są i francuskie, belgijskie i in. Muszą więc być i polskie. Mójmy nadzieję, że się kiedyś odnajdą.

Katalog, o którym mowa, jest to książka w niemieckiej oprawie, objętości 303 stron druku. Tytuł: „Mitglieder Verzeichniss des Vereins Deutscher Freimaurer”, 1921⁵. Herausgegeben von Luder-Horstman — Leipzig. — Na dole: „Loipzig, Verein Deutscher Freimaurer. 1922⁶”. Pośrodku znak: Drzewo (dąb), z którego pionem wchodzi stłocze, a nad wierzchołkiem znajdują się księżyc i siedem gwiazd. O pierń dębu oparte: laska (czy herłot!) i wiec insygnia. Pod spodem podpis: „Durch Arbeit zur Elnigkeit“ (Przez pracę do jednolności).

LIU JEST MASONÓW W POLSCE?

Katalog obejmuje kilkadziesiąt i do 25.000 nazwisk. W przeciwieństwie do naszej masonerii, w której przeważają urzędnicy i wolne zawody, większość stanowią w tym spisie kupy. Łoże od 20—30 członków do 300. Katalog nie obejmuje oczywiście wszystkich masonów niemieckich. Encyklopedia „Die Religion in Geschichte u. Gegenwart” podaje ich liczbę na 52.000, zaś „Der Gross Brockhaus” aż 79.700. „Verein deutscher Freimaurer” jest więc z pewnością tylko jednym ze związków masoniich w Niemczech. Do tego doliczyć trzeba łoże okultystyczne i żydowskie (Od Fellows, Bnai Brith etc.), razem z pewnością jakies 120 — 150.000.

Podobną metodę należy zastosować do obrachunku masoneri w Polsce. Do 2.300 braci podanych przez Ł. Kozłowskiego, dodać trzeba drugie tło. Otrzymamy wówczas ok. 5.000 masonów polskich. Doliczamy do tego tyloć co najmniej masonów żydowskich i ok. 1.000 niemieckich (gdyż 300 wymienionych przez Katalog członków „Verein deutscher Freimaurer”, pomonóży trze ba przynajmniej 300). Liczba 11—12.000 odpowiadałaby lepiej — naszym

istotnej sile wolnomularstwa w Polsce. (Anly-M).

Do Ludu Pracującego Polski

Niesłychany wyzysk międzynarodowego kapitału żerującego na organizmie Narodu Polskiego i niszczącego nasze gospodarstwo narodowe obniża stopę życiową polskich mas pracujących i wytwarza stan wstrząsającego chaosu gospodarczego.

Za stan ten odpowiedzialny jest przestarzały system dotychczasowej gospodarki kapitalistycznej — stojącej w głębokiej sprzeczności z najżywczej interesami Narodu i Państwa Polskiego.

Tym przestarzałym formom, dławiącym rozwój naszego życia gospodarczego, wypowiadamy bezkompromisową walkę. Wypowiadamy ją również obłudnym pachołkom międzynarodowego kapitału spod znaku P.P.S., którzy pod płaszczykiem demokracji osłaniają wrogów naszych: obcy kapitał, masonerie i żydostwo, jak i komunizmowi, gotującemu robotników najgorszą, niespotykaną w dziejach niewolę. Na atak żydowskich i marksistowskich międzynarodówek skier-

rowany przeciwko Polsce robotniczy, inteligentni pracujący, wzywamy cały Polski Lud Pracujący do zjednoczenia się w szeregach

NARODOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

**POLSKI LADU, PRACY I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ.
PRECZ Z ŻYDO-KOMUNĄ!
PRECZ Z P.P.S., BRONIĄCĄ ŻYDOWSKICH WYZYSKIWCZY
W POLSCE!
NIECH ŻYJE RUCH NARODOWO-RADYKAŁNY!
NIECH ŻYJĄ NARODOWE ZWIĄZKI ZAWODOWE!**

Wależmy
O NIEZALEŻNOŚĆ GOSPODAR-
CZĄ POLSKI
O USPOŁECZNIE NIE WIELKIE-
GO PRZEMYSŁU
o planową gospodarkę rolną i stwo-
rzenie zdrowych niepodzielnych go-
spodarstw rolnych polskich chłopów
o rozładunek spółdzielczości.

Jeżeli wam leży na sercu przy-
szłość Polski

Jeżeli przyniata was troska
o własny los i waszych braci

do walki z wyzyskiem, kłamstwem
i pasorzytstwem, do walki o zasad-
nicze przemiany w obecnym ustroju
politycznym, gospodarczym i społecz-
nym, do budowy WIELKIEJ POL-
SKI

To wiedziecie,
że RUCH NARODOWO-RADY-
KAŁNY,
że NARODOWE ZWIĄZKI ZAWO-
DOWE

walczą o przyszłość Polski i lepszą
dole dla Was.

Wstępujcie w szeregi Ruchu Na-
rodowo-Radykałnego i Narodowych
Związków Zawodowych.

(Rezolucja przyjęta na zebraniu
N.Z.Z. w Rudzie Śl. w dn. 15 stycz-
nia b. r.).

AL. MEHLICH.

Więcej etyki w życiu gospodarczym

Dlaczego tak niedawno jeszcze u-
ważano zawód handlowca, kupca czy
nawet przemysłowca za poniżający,
dlaczego człowiek należący do wymie-
nionych społeczności był tak nie mile
widziany w tw. zw. „dobrym towarzysz-
twie”? Zresztą i dziś nie wiele się
zmieniło. Zbyt głęboko wrosło w spo-
łeczność przekonanie, że w życiu
gospodarczym, handlowym wszystko
opiera się na jakiś brudnych „szacher-
machankach”, wszystko koncentruje
się na wyzyskaniu klienta, wszędzie
dominuje interes, pieniądz, egoizm.
Wielkie zasługi w ugruntowaniu tych
przekonań, przesądów w naszym spo-
łeczności mają w pierwszym rzędzie
pejsaci członkowie „wymiana
handlowego”, w których rękach znaj-
duje się jeszcze dziś poważna część
naszego życia gospodarczego. Trzeba
jednak przyznać, że i nauka w cza-
sach wielkiego rozwoju techniki, za-
pominała, że twórcą wszystkich zdo-
byczy cywilizacji i postępu jest czło-
wiek. Adam Smith, twórca ekonomii
liberalistycznej, stworzył fikcję czło-
wieka, który kieruje się *tylko i wyłącznie*
motywami gospodarczymi i na tym
założeniu zbudował scyśly system ekono-
mii politycznej, oparty na żelaznym
niewzruszalnych prawach.

Jego „homo oeconomicus” był izo-
lowany od życia, pozbawiony szereg-
szych zainteresowań, idealniejszych
pragnień. Widocznie i w nasze dusze
wrył się obraz tego zimnego, bezdu-
znego handlowca, przemysłowca.

Wojna światowa i czasy powojen-
ne załamały fikcję tego człowieka
stworzonego przez ekonomię liberali-
styczną, wykazały niesłuszność nie-
wzruszonych praw ekonomii.

W czasie wojny światowej okaza-
ło się np., że pewne waluty, mające
ogromne pokrycie w złocie wbrew
prawom ekonomii liberalistycznej, za-
łamały się, a inne które pokrycia złoto-
wego nie miały, potrafiły się utrzy-

mac. Zależało to od wyrobienia etycz-
nego, karności zorganizowania, po-
czucia odpowiedzialności członków
danego społeczeństwa. Zawazyły tu, do-
tychczas nie zauważone, czynniki psy-
chiczne. Po wojnie nastąpił wielki
kryzys gospodarczy, którego długi
czas nie można było wytłumaczyć, aż
okazało się, że jest on w szczególności
spowodowany *krzywym zaufaniem*.
I teraz dopiero, kiedy nie można było
znaleźć wytłumaczenia zjawisk gospo-
darczych w zakresie nauk przyrodni-
czych, do których przez długi okres
czasu zaliczano ekonomię, sięgnięto
do nauk humanistycznych. Zrozumi-
ano, że wszystkim kieruje człowiek, że
on ustala prawa, buduje maszyny, ja-
k obustaje itd. To też w najnowszych
czasach zorientowano się, że elementu
psychicznego, wolki człowieka w życiu
gospodarczym lekceważył nie wolno.
Dlatego też coraz więcej znaczą
wartości etyczne człowieka w każdej dzie-
dzinie życia gospodarczego, na które
trzeba zwrócić baczniejszą uwagę. Normy
etyki wyprzedzają normy prawne, u-
pełniają normy ekonomiczne. Każde
społeczństwo ma swoją etykę, posiada
ją też i społeczności zawodowe.
Tak długo jej znaczenia nie dostrze-
gano, dziś trzeba nadrobić brak, i w
i w członków poszczególnych zawodów
konieczność kierowania się normami
etycznymi bo wtedy tylko życie gos-
podarcze zostanie wyprowadzone z
manowców, po których dziś kroczymy.

Zasadniczym nakazem etyki zawo-
dowej, t. zn., że istnieje tylko jeden
wspólny interes całej społeczności, że
interes grup i jednostek muszą być
podporządkowane celom społeczności,
nie tylko w ramach jednego zawo-
du, ale i w szerszym tego słowa
znaczeniu, mianowicie celom Narodu
i Państwa. Trzeba bowiem pamiętać,
że związki wynikające z działalności
zawodowej są trwałe, a interesy wazy-
sze się zarchibują, że interes osobisty

człowieka pokrywa się z interesem
całej społeczności. Uczciwość etycz-
ności postępowania zawsze jest jednak
i dla jednostki na dalszą metę, niezwy-
kle korzystna. Etyka to podstawa za-
ufania, wiary w uczciwość kontra-
henta, to wartość nie wyrażona w pi-
niędzy, ale jakże cenna!

Gdy będziemy mieli nawzajem do
siebie zaufanie to łatwiej będzie i o
kredyt, to łatwiej znikną i tarcia klaso-
we, bo usunieją zostaną przeświadcze-
nia o krzywdzących czy innych
grup, przez wywieżdżoną zostanie nie-
uczność.

Życie gospodarcze domaga się naj-
szerszej pojętej etyki, którą i w następ-
nych artykułach będę zajmował uwagę
Czytelników. Dziś kończę słowami
Arystotelesa: Człowiek jest tylko dla-
giem człowiekiem, że posiada etykę.

Najwyższy czas wprowadzić ją też
w życie zawodowe!

Zakład krawiecki

ORSZULIK RUFIN

Wykonuje wszelkie prace
wchodzące w zakres
KRAWIECTWA
szybko - tanio - solidnie

Katowice, 3-go Maja 21/3

„Jestem Polakiem — więc całą,
rozległą stroną swego ducha żyję ży-
ciem Polski, jej uczuciami i myślami,
jej potrzebami, dążeniami i aspira-
cjami”.

Roman Dmowski.

Z życia Narodowych Związków Zawodowych

Niedawno rozpoczęła na terenie Śląska
akcja zakładania oddziałów Narodowych
Związków Zawodowych zainicjowana przez
szereg kregi. Idea narodowa przeniesiona na
grunt robotniczy zyskuje na siłę. Okazuje się,
że właśnie na tym terenie przyjmuje się naj-
lepiej. Dowodzi to zrozumienia przez świat
robotniczy najistotniejszych celów narodo-
wych.

Ostatnio odbył się cały szereg zebrań,
które stały się oczekiwaniem pracy poszczególnych
oddziałów N.Z.Z. W dniu 15 stycznia
b. r. odbyło się zebranie w Rudzie Śl. przy
udziale około 200 osób. Przemawiali na nim
przedstawiciele okręgu. Oddział N.Z.Z. zaso-
łono również w **Ornontowicach**, Kierownictwo
okręgu reprezentował kol. Lisoń Wil-
helm, który wygłosił referat na temat robot-
niczy, podkreślając mocno że cechy robot-
nika śląskiego, które stwarzają w nim na-
turę odporną na wszelkie antynarodowe
prądy. W dniu 22 stycznia br. odbył się ze-
branie N.Z.Z. w miejscowości: **Czuchów**,
i Piekary Śl. W Czuchowie przemawiał
przedstawiciel okręgu. Zebrani oświadczyli
oświadczyli o narodowym frontie, rozumie-
jąc doskonale potrzeby nadchodzących
czasów. W Piekarach Śl. kol. Respondek Ed-
ward wygłosił odczyt na temat przemian,
jakie dokonują się w świecie pracy w kie-
runku narodowym — Wszystkie zebrania
wykazały, że akcja N.Z.Z. znajduje u robot-
nika śląskiego żywotne poparcie.

Z życia Ruchu Narodowo-Radykałnego na Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim

Knrów. W dniu 6 stycznia odbyło się to ze-
branie miejscowej placówki, na którym
przemawiali kol. Czermy Ryszard i
Lisoń Wilhelm kol. Lisoń omówił sprawy
Narodowych Związków Zawodowych.
Zebranie zakończono odpowianiem
„Hymnu Młodych”. Na dzień 8 stycznia
natomiast została tu zwolniona odprawa
kierownictwa placówek obwodu knur-
owskiego. Zaplanowano zostało 8 placówek.
Referat na temat ideowy wygłosił kol.
kier. Musioł Paweł.

Ornontowice. W dniu 6 stycznia odbyło się
tu organizacyjne zebranie placówki, z
przemówieniami przedstawicieli okręgu
oraz kol. Mezgalika z Ornontowic Kie-
rownikiem tutejszej placówki został kol.
Zur.

Katowice. Do Katowic została zwolniona
na dzień 15 stycznia odprawa kierownictwa.
Przybyli na nią kierownicy placówek ze
Śląska oraz z terenu Zagłębia Dąbrow-
skiego. Odprawa wykazała sprawność
poszczególnych kierownictw, którzy mi-
mo trudności zdobywają coraz to now-
sze tereny pracy.

Mysłowice. Na zebraniu tutejszej placówki
w dniu 22 stycznia przemawiał kol. Re-
spondek Płecakowski myślowicka grupie
w swych słowach przeznając młodzie.

Instrucje odbyły się w następujących
placówkach: Bielsko, Dziećko, Dziećko,
Mikołów, Piekary Śl., Strzemieszce

Jeśli jesteś

przyjacielem pisma,
zapłać prenumeratę
i zjednaj mu prenu-
meratorów!

PRZEKROJE

Leży przede mną książka J. Straszewskiego pod tytułem „Życie codzienne i świętane Waszmości Pana i jego małżonki”. Jest to opis obyczajów naszych przodków, jak sam autor na wstępie powiada: opis „bardziej charakterystycznych rysów obyczajów dawniejszych czasów”.

Oznaczają, jak to się dawniej episywały starzy Polacy; co należało do ich cech charakterystycznych?

Dowiadujemy się zaraz na początku, że nasi przodkowie byli nielada żarłkami. Autor nie chce pozostać gołosłownym. Oto jeden z nich (dworzanin Bazylego Ostrogskiego) zjadał na śniadanie gęś, gwiartkę barany, parę kapłonów, pieczeń wółowa, trzy bochenki chleba z opowiadnią ilością sera, a to wszystko zapijał dwoma garncami miodu. Dalszy ciąg rozdziału ma nas przekonać, że inni Polacy wprawdzie nie dorównywali temu idealowi, ale starali się mu dzielnie sekundować.

Inną cechową charakterystyką obłok obzarstwa był brak higieny. Wszyscy dawni Polacy to według autora, straszne brudasy. Nie myją się nigdy. Nie znają też co to praca i rzetelny wysiłek. Całe życie schodzi im rła pijaństwie, obzarstwie, strojeniu się i burdach karczemnych. Siedzą pusty w histeryczny miasteczko i wsiach, gdzie nie mają co innego do roboty, zalewają palki. Gęste ciaty z utwórów Kochowskiego, Potockiego i Opalińskiego podpierają piękny obraz naszej przeszłości.

Nia trzeba chyba uzasadniać, że poglądy autora na ten tryb życia dawnych ludzi są bardzo podobne do zdania, „kie wyrzobili sobie kot do naszej współczesnej kultury, ktoby chciał o nim sądzić na podstawie roznioków „Wióbli na dachu”. Bo też nie bardzo jest znany autor „peritus” w sprawach obyczajów i życia staropolskiego. Prawe wszystkie teksty i wiersze, które przytacza, są to żarty i pasywki, dalekie od rzeczywistości. Nie wie nawet o tym, że sławne „menzi” Reja, na które się powołuje jest po prostu wierszem niejakiego księdza Wyszczyskiego, który szewcze nie ciorpiąc bzdury o „Sardanapalu z Nagłowic” a także zrobił z niego polifraga zjadającego na jednym posiadzeniu niezliczone ilości półmisków kapusty i wypijającego konwie piwa kiego (bo dobrego jakoby nie lubił)?

Szkoda też, że autor nie wie, że Opaliński, którego tak często przytacza, z zamłownianem szkolawał własną ojczyznę. Gdyby go wprost czytał, dowiedziałby się od niego, że Polacy zwykło uśmieniają dostające dzieci (zeby nie domagały się od nich dziećstwa) a na dworze króla Władysława IV, trzeba się dobrze mieć na baczności, aby nie zostać otrutym. Kto wie, możeby i te zwyrogi uznał za „charakterystyczne cechy dawnych Polaków”!

Wszystko to jest bardzo śmieszne, ale zarazem bardzo smutne. Książka Straszewskiego jest bowiem niestety wykładnikiem poglądów, jakie wyrobił sobie szeroki ogół o naszej przeszłości, czytając podobnie nieodpowiedzialne ramoty. Oto jeszcze jeden Boy w kieszonkowym formacie. Oto znowu grzebanie w śmietniku historycznym, wyciąganie stamtąd rozmaitych brudów, a potem wmiawanie w nas, że to był styl życia dawnych Polaków,

że nasz naród dawniej był po prostu kupa nieopiów.

A sprawa nie jest blaha. Wszystkie pokolenia narodu w oczach nacjonalistów stanowią mistyczną całość. Niesłuszne i lekkomyślne odsądzanie dawnych pokoleń naszego narodu od czci i wiary musi boleśnie odbić się na psychice naszej inteligencji, która i bez tego pochopnie i po dorobkiewiczowsku sądzi, że wszystko się od niej zaczyna.

Nowe narodowe pokolenie dalekie jest zarówno od oczerniania przeszłości, jak i od bezkrytycznego jej uwielbienia.

Stoimy na stanowisku, że zbieranie i wyobryzwanie cech ujemnych w naszej przeszłości, sugrowanie, że ożywienie czasów saskich stanowiły główne cechy naszej obyczajowości w ciągu wieków, nie tylko jest nieprawdą, ale może się okazać groźną w skutkach, wywołując poczucie braku wartości, kompleks niższości kulturalnej wśród społeczeństwa. Są ludzie,

którzy okazują się niezdolni do zrozumienia tego, co w dziejach jest istotne; stąd narodów do wielkości. Jeśli o historii piszą, to będzie to historia widzenia od tyłu, przez kuchenne okno, obserwowana oczyma mydłków.

Na szczęście można zupełnie obiektywnie stwierdzić, że rośnie w Polsce reakcja przeciw spłycaniu wiedzy o dawnych pokoleniach naszego narodu. Rośnie samowiedza, że Polska nie od dzisiaj powstała. Powodzenie takich pism jak „Mercuryzus” i „Nowe wiadomości ekonomiczne” pilnie akcentujących łączność kulturalną współczesności z kulturą staropolską, są tego najlepszym dowodem.

Badania wykazały kiedyś, ile w tej metodzie pomniejszania naszej przeszłości jest sugestii naszych zbiorów, którym celowo chodzą o pomniejszenie naszego poczucia tradycji, ile pogłosów „szkoły krakowskiej”, a ile perfidii foksfrontu kulturalnego, świadczone z pasją wykozlawiającego pełen

upadków, ale w większej mierze pełen chwały bieg naszych dziejów. To pewna, że ci sami historycy niemieccy, którzy przez cały wiek XIX zioną najdowidzyszym oszczerstwami, o ile chodzi o historię Polski, nie lubią wspominać, jak to wyglądały stosunki w Rzeczy w XVII wieku. Stąd wynika, że Niemiec wychowuje się, widząc w dziejach swego narodu przede wszystkim epoki chwały, a nie chętnie przytłakamy Niemcom, którzy podkreślają ciemne strony naszej przeszłości.

A tymczasem kwestia odpowiedzi na pytanie: co jest tradycją polską? jest sprawa fundamentalnej wagi dla przyszłości Polski narodowej. Zagadnienie to wymaga obszerniejszego omówienia i rozwinięcia. W każdym razie nie potrzebujemy nagać historii do naszych pragnień, aby stwierdzić, że cechami „najbardziej charakterystycznymi” dawnych Polaków był prawie zawsze wysoki poziom życia religijnego i moralnego, a nie rzadko wielkość duszy, która mogłaby być przykładem i dla dzisiejszych czasów i ludzi.

Karol Zaykowski.

Idylla maleńka taka

Ponieważ Oron raz po raz odziera deklaracje w sprawie żydowskiej, pragnie, my przyjdź mu z pomocą, zatem wskazujemy miejsce uderzenia. No więc...

REDAKCJA

Jak wiemy, gros polskiego węgła przechodzi przez 3 koncerny sprzedaży, t.j. „Robur”, „Fulmen” i „Progress”, które kontrolują ok. ¼ polskiej produkcji i zbytu węgla.

Przyjrzyjmy się, jak wyglądają właściciele i dysponenci owych „węglarzy”.

Koncern „Robur”. Właściciele: Alfred Falter, żyd z Polski; Maria Goldschmidt - Rothschild, żydówka z (osłania) - Paryża. Oraz p. Oppenheimer, żyd z Berlina. To są reprezentanci kapitału komandytowego. Poza tym jako wspólnicy odpowiedzialni (coś a la redaktorzy „od kozy”) p. S. Kramsztyk, także izraelita. A patronuje temu dobraneu towarzystwu - sam pan Wojewoda Minister Wachowiaci. Oczywiście Dyrektorem Sprzedaży jest p. Dr. Dattner, także żyd.

Koncern „Fulmen”, 90 proc. udz. posiada J. O. Ks. Hohenlohe. Pozostałe 10 proc. — spadkobiercy p. Ignacy Pet-scheński z Pragi, także żydy. Co za bańka spółka. Czy Księcia Hohenlohe-

go hitlerowy w Niemczech nie wyklina? A dyrektor sprzedaży p. Dr. Blat, oczywiście żyd.

Koncern „Progress” którego w 50 proc. udziałowcem jest Wspólnota Interesów. Mimo, że koncern jako taki, został splonizowany, jednakże pilnując swych interesów żydki dały mu „nadzorcę” we Wspólnocie Interesów p. Dra Goldego, także żydka.

I potem dziwią się „chrześcijańscy kupcy, że państwowe przedsiębiorstwo, że prawie państwowy koncern, i rządzi p. Dr. Golde. Aj, waj. I dziwią się ci kupcy, że rejonowe przedstawicielstwa w większości żydowskie, co najmniej tak jak w Roburze. Przeprogram Robur ma rejonowe przedstawicielstwa w 90 proc. żydowskie, a „Progress” — mniej, bo np. cała Małopolska o pp. Kenner i Fussman itd, itd.

Narazie skończymy o koncernach. Już dość. Objezjmy jeszcze tylko z bliska Polską Konwencję Węglową.

Dyktator od sprzedaży na rynku wewnętrznym. Jedyny spec od rynku zagranicznego. Człowiek, bez którego nie może się nie stać w przemśle węglowym. Ani porozumienie międzyna-

rodowe. Ani porozumienie krajowego. W ogóle alfa i omega. Klękaćcie narody. Pan doktor Hans Proskauer. Dlaczego Hans? Ausgerechnet Hans.

Złotwi, a któż nie ma złotych niemiędzy, złotwi, powiadam, twierdzą z całą stanowczością, że p. dr HANS (coż za dziwne imię w Polsce), Proskauer już się ochrcził, ba już nawet się nauczył po polsku. Niech i tak będzie. **Speracz.**

Żydowskie Fabryki Mydła

1. Majde
2. Krowaja fabryka mydła, świec i pokostu
3. Tabański, mydło „Pani”
4. Fabryka „Progress”
5. Parowa fabryka mydła i świec
6. Fabryka mydła „Sport”
7. „Partiwar”
8. „Wu-El-Ka”
9. Kestenberg „Brylant” i Plis
10. „Sapodor”
11. „Cherys”.

Żydowskie nożyki do golenia

1. Polonia
2. Polo
3. Toledo
4. Zoltes
5. Specjal popular
6. Giewont
7. Triumf
8. Popular
9. Wardonia
10. Paragon
11. King
12. Rapid B — B
13. Victoria
14. Sula elastc
15. Chiro
16. Polonia specjal
17. Polonoid
18. Monolit
19. Sport
20. Stop super elastc
21. Le coq.

*

BIBLIOTEKA „KUŹNICY”

Wilhelm Szewczyk: HANYŚ. Poemat. Dwa drzeworyty Pawła Stellera. Cena 2 — zł.

Jan Baranowicz: PIEŚŃ O JAWOROWYM KRZAKU. Wiersze Drzeworyty A. Majchera. Cena 2 50 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracji „K u Ź n i c y” przez wpłatę na konto P. K. O. 304.581 lub bezpośrednio w Administracji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I, piętro. —

TELEFON NR. 351-90 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5 — zł, półrocznie 3 — zł, kwartalnie 1.50 zł. — Numer pojedynczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/4 strona 500 — zł, 1/2 strony 250 — zł, 1/3 strony 120 — zł, 1/8 strony 60 — zł, 1/16 strony 15 — zł. — Drobną ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich